

# OTYLIA.

(Z angielskiego).

## I.

Jest w hrabstwie Wilts miejsce, prześliczna równina, zewsząd na słońce otwarta. Nie nad nią piękniejszego na wiosnę. Pośród zielonej darniny wznoszą się tu i owdzie cieniste zagajenia z buków i jałowcu o żółtym kwiecie, w których gnieźdzą się kosy a słowiki świergocą piosnki majowe. Na korze jednego z buków można jeszcze przeczytać, choć z wielką trudnością, gdyż jest zarte ręką czasu, imię *Otylia*. Od wschodu, z równiny wychodzi droga do folwarku znacznie rozszerzająca się dochodząc do zabudowania wpół arystokratycznego, wpół miejskiego stylu, z wieżycami, których chorągiewki wybiegają po nad drzewa. Na zachód równina spuszcza się nagle ku prześlicznej dolinie przerniętej małą rzeczką, po której przechodzi wiejska kładka. W głębi ze trzydzieści domków otoczonych staremi wiazami gromadzi się około kościoła i plebanii.

Było to, lat temu dwadzieścia, miejsce ustronne; i jak dziś tak i wtedy wielce usposobiało do marzeń. Jego właściciel jednak rzadko je nawiedzał. Wołał on objeżdżać folwarki, albo,—jeśli to nie był dzień jarmarku, w którym zwykł jeździć do miasta na pogawędkę z sąsiadami,—powoził swą żonę w modnym koszykowym ekwipażu zaprzężonym pysznymi szkockimi rumakami. Zdarzyło się jednak, że tego dnia gdy wyrżnięte zostało imię, o którym wyżej mówiliśmy, dziedzic chcąc widzieć jak też buki wzrastają, skierował swe kroki w stronę murawy. Oczyniac ten przegląd natrafił na syna ryjącego na korze drzewa końcem myśliwskiego noża ostatnią głoskę pięknego imienia: *Otylia*.

— Co tu robisz, Augustcie?—rzekł p. Bryant surowym tonem. Oto mi piękna fantazya; kaleczyć młode drzewka? Chcesz pewnie aby pousychały.

Pan August był to dorodny dwudziesto-letni młodzieniec, mający wkrótce otrzymać stopień oficera. Przechodziły już jednak małe chmurki po jego domowych stosunkach, a nawet dnia tego

ojciec podczas śniadania otrzymał rachunki z podpisami syna, na które mocno się krzywił.

Złapany na uczynku nasz kapitan w perspektywie, zwrócił się ku ojcu w taki sposób aby zakryć sobą *corpus delicti*, owe nieszczęsne głoski.

— To nic—mówił jakając się—ja nie złego nie robię. Ba-wilem się ot tak, czekając na gajowego Wilcoxa i na jego sfore.... Ale, ale, czy widział też ojciec szkodę, jaką króliki robią w młódem zbożu? Trzeba temu zaradzić, bo inaczej nasz dzierżawca za-desperuje się. Pójdźmy ojcie, ja ci to pokażę....

Mówiąc tak August poprowadził p. Bryant do zasiewów. Skoro się cokolwiek oddalili, przezorność opuściła młodego człowieka. Nie wiem co mu tam przeszło przez głowę, lecz zapominał i o drzewie i o napisie; zaczął się spuszczać pochyłą ścieżką, prowadzącą do doliny zostawiając ojca samego na drodze do mieszkania.

P. Bryant przestał już myśleć o szkodzie przez przyszłego dziedzica wyrządzonej; ale nieszczęście nadało, że wracając tą samą drogą spostrzegł skaleczone drzewo. Zaczął mu się przyglądać.

—„Otylia...” mruknął po kilkakrotném odczytywaniu napisu, którego świeże jeszcze litery wyraźnie odbijały na korze drzewa; cóż to za oryginalne imię?

Na raz jeden zacny ten obywatel uderzył się w czoło. Przypomniawszy sobie, że imię to, niepomieszczone w szeregu świętych w kalendarzu, nosiła młoda i piękna Szwajcarka przebywająca od roku w charakterze nauczycielki u pani Mowbray, żony pastora tej okolicy.

Nie tracąc czasu wrócił do pałacu, aby spiesznie uwiadomić panią Bryant o swém odkryciu.

Pani od razu całą tę rzecz pojęła.

Skutkiem stosunków z probostwem miała ona sposobność sama ocenić wyjątkowo wysokie przymioty panny Berthal; strzegła się atoli wymówić słowa na jej pochwałę, obawiając się obudzić tym sposobem imaginacyą Augusta, świeżo przybyłego pod dach rodzicielski. Niestety! jakaż straszna pomyłka! August mimo to zauważył piękną cudzoziemkę, a ten dziwny napis na drzewie aż nadto przekonywał, że był nią zajęty. Zgrozą, przenikniona matka natychmiast udała się do probostwa, dla rozmówienia się z panią Mowbray.

Wielkie było zaniepokojenie pani Mowbray, bo też w trudném zaiste znalazła się położeniu. Z jednej strony mając nauczycielkę którą szczerze pokochała, a z drugiej panią Bryant, którą lękała się; starała się usprawiedliwić jedną, a nie urazić drugiej. Wreszcie ośmieliła się delikatnie przedstawić pani Bryant, że zdaleko rzecz posuwa. Jednakże przekonanie jej mocno zostało zachwiane, gdy pani Bryant zwróciła jej uwagę na niektóre szczegóły: z trwogą przypomniawszy sobie, że dzieci wracając

z przechadzki bardzo często w swych opowiadaniach wtrącały imię p. Augusta. Raz znalazł on w krzaczku gniazdko sikorek, to znów wiewiórkę im złapał, innym razem zabił królika w ich oczach. Jeszcze jeden szczegół, który niemniej p. Mowbray przeraził; oto zauważyła, że prawie od miesiąca młody ten człowiek przesiadywał całemi godzinami łowiąc ryby w rzece tuż przy ogrodzie probostwa. Wszystko to wydało jej się teraz podejrzanem, lecz powiedziała jeszcze słów kilka, starając się obniżyć ważność tej sprawy.

Pani Bryant nie była kobietą, którąby można wymówkami uspokoić. Wysłała natychmiast bojaźliwą przyjaciółkę, aby wybrała swą guwernantkę co do schadzek, jakie ci młodzi ludzie między sobą mieli.

— Rozumiesz paui—dodała—ile mi na tém zależy, aby w sam czas przerwać te manewra. Mój syn, człowiek takiego urodzenia i takiej przyszłości, miałby się przywiązywać do podobnej dziewczyny! Sprawiedliwy Boże! nigdybym tego nie zniosła. Idź pani!

Pani Mowbray byłaby chętnie uchyliła się od włożonego na nią obowiązku. To też z rumieńcem na twarzy i źle ukrytym pomieszanieniem, poszła wybadać swe dzieci do ogrodu.

— Czy dawno widzieliście p. Augusta Bryant—zapytała ich.

— My go codzień widzujemy—powiedziała najmłodsza dziewczynka. On zawsze z nami chodzi.

— Ach!—rzekła matka, schylając się jakby dla zerwania kwiatku—więc on z wami chodzi? A co do was mówi?

— On prawie nie mówi do nas. Skoro przychodzimy na to wzgórze, na trawnik, on siada z panną Otylią, mówiąc że go noga boli i rozmawiają sobie podczas kiedy my pleciami wianki z polnych kwiatów. Prawda mammo, to szczególna rzecz, że pana Augusta zawsze noga boli, ilekroć jesteśmy w lasku bukowym.

Biędna Mowbray! serce mało jej nie pękło na te wyrazy. Lecz sumienie kazało jej wiernie słowo w słowo powtórzyć je pani Bryant, która czekała na nią w salonie.

Gniew wielkiej damy nie miał granic. Wybuchła w obelgi przeciw intrygantce, która jej chciała jedynaka uwieść wbrew prawom socyalnym. Jednocześnie rzuciła na p. Mowbray oskarżający wzrok jakby na współniczkę Otylii. P. Bryant chciała się widzieć z winowajczynią i rozmówić się z nią po swojemu; lecz pan Mowbray przywołany na radę oparł się temu. Przewinienie panny Berthal nie było jasne, a w każdym razie za stosowniejsze uważał on, ażeby młoda panienka wytłumaczyła się przed jego żoną, aniżeli przed matką tego młodego człowieka; coby mogło doprowadzić do niemiłej sceny.

Pani Bryant poddała się choć nie z wielką ochotą, powagę jednak pastora uszanować musiała. Podniosła się więc jak obrażona Juno. Następnie, nim wyszła, taką rzuciła strzałę z Parnasu:

— Proszę cię, moja dobra pani Mowbray, nie bierz też nauczycielki, nie poradziwszy się mnie wprzód. Nigdy dosyć ostro-

żności w takich razach. Ja mam wiele stosunków i za kilka dni przedstawię ci osobę bardzo przyzwoitą.

— Jaktó! czy podobna! chciałaś więc pani?...

— Tak jest, koniecznie!

P. Mowbray była przerażona. Pobiegła do swego pokoju, gdzie długo płakała. Nareszcie zdobyła się na odwagę, poszła do pokoju dzieci, a wysławszy je do ogrodu, po długich namysłach, ogródkami poczęła wypytywać pannę Berthal. Wszelako nie potrzebowała długo mówić, ażeby dać się zrozumieć. Otylia odgadłszy cel przyścia matki swych wychowanek, stała się purpurową; następnie słodkim i głębokim tonem, który tylko blondynkom właściwy, powiedziała:

— Tak jest, pani; często widuję p. Augusta i często z nim rozmawiam: jestem narzeczoną p. Augusta.

— Narzeczoną!—zawołała p. Mowbray—ależ co pani mówisz, panno Otylio? czyś pani zmysły straciła?

— On mnie kocha—ciągnęła dalej Otylia, spuszczać oczy, i całą jej twarz rozpromienił dziwny wyraz szczęścia—a... wyznam pani, że i ja go kocham.

Żona pastora nie wierzyła uszom swoim. Cała ta sprawa przechodziła o wiele jej domysły. Zaczęła jej czynić wyrzuty, które starała się uczynić surowemi:

— Oh! niebaczna! Czyż mogłam spodziewać się tego po pani. I godziłoż się to trzymać w tajemnicy, i nie mnie nie powiedzieć?

— Przebacz mi—moja droga pani—dawno już chciałam ci się zwierzyć, jakby matce własnej, oh! bo też ty jesteś matką dla mnie; lecz on tego sobie nie życzył. Zawsze mi mówił. „Nie, nie, jeszcze nie. Poczekaj pani aż ojcu powiem.”

— Ojcu! Boże miłosierdzia! I kiedyż to on chce go zawiadomić?

— Jak tylko dostanie patent oficerski, na pożegnaniu: a że mu ojciec nie nigdy nie odmówił, jest pewnym jego przyzwolenia.

— Chyba August zmysły stracił, albo panią oszukuje. Ani ojciec ani matka nie zezwolą nigdy na to małżeństwo. Pani nie wiesz co to za duma u tych parweniuszów: oni marzą tylko o połączeniu się z jaką starożytną hrabiowską rodziną. I wiem o tem że mają zamiary względem Lady Harriet Hardy.

— Ależ August nie kocha lady Harriet; wydrwiwa zawsze jej śmieszne pretensye i żółte włosy.

— Dajmyż pokój włosom tej panny; ich kolor nie nas nie obchodzi. Doprawdy, ja podziwiam zimną krew pani. Jakże możesz mówić o takich rzeczach, kiedy ja z przyczyny pani pogrążoną jestem w zamięcie trwogi i zmartwienia?... Boże mój! a tak mi dobrze z tobą było, dzieci tak cię kochają!... i będę zmuszoną wziąć jakie stare straszidło, jak ta ostatnia nauczycielka z rekomendacyi p. Bryant.

Teraz przyszła kolej na Otylię, zmieszana się. Zbladła i rzucając wzrok trwogi na p. Mowbray:

— A więc mnie pani oddalasz?...—zawołała. Oddalasz mnie, ponieważ jestem kochaną przez uczciwego człowieka!

Z tém wszystkiem, rozłączenie było nieodzowne. Pan Mowbray nawet był za tém, choć czuł całą niesprawiedliwość podobnego postępowania. Winien był beneficjum swoje dziedzicowi, a więc i jego woli: czuł się w obowiązku być posłusznym. Długą miał pastor rozmowę z Otylią, w której nie ganiąc jej wprost, wykazał całą nierozagę podobnego postępowania i radził aby wyrzekła się miłości bez nadziei. Dodał: jeśli go pani na przyszłość zachęcać będziesz, to tak jakbyś go zagnęła do nieposłuszeństwa woli rodziców.

— Nie zapomnę tych słów, panie Mowbray, nie mogę ich zapomnieć. Mniejsza o to! Oddalam się! Więc nikt nie będzie narażonym na cierpienie, bo mnie tu nie będzie.

Taką była jej odpowiedź. Z żoną pastora otaczającą ją najczulszemi pieczyotami matki była równie zrezygnowana; lecz powtarzała jej ciągle, z niewinną wytrwałością, że w swém postępowaniu nie widzi nic nagannego.

Ta niewiadomość winy, powtórzona pani Bryant, nie mogła jednak ułagodzić wyniosłej dziedziczki. Skoro znalazła się w obecnym, zaczęła ją zarzucać obelgami. Lecz obrażona duma szlachetnej dziewczyny wkrótce ją do milczenia skłoniła. Tylko odwołując się do uczuć prawości, otrzymała od Otylii powtórzenie obietnicy p. Mowbray poprzednio uczynionej.

Z drugiej strony, August Bryant miał także dużo do zniesienia. Gwałtowne sceny jedna po drugiej następowały w Woodbridge-Hall. Prośby i błagania nie mogły przełamać tej pysznej pary. P. Bryant oświadczył swemu synowi, iż jeśli raz tylko zobaczy się z panną Berthal, on cały swój majątek zapisze na dobroczynne zakłady.

## II.

Wierna swój obietnicy, Otylia starała się dotrzymać słowa, choćby ją to nawet życie kosztować miało.

Liczne były listy od Augusta tajemnie jej przesyłane; lecz na nie się zdały prośby, błagania, któremi ją ten młody człowiek na wszystko zaklinał, aby się z nim widziała. Otrzymał tylko te słowa:

„Przyrzekłam, że cię nie ujrzę więcej, i dotrzymam obietnicy; zapomnij o mnie.”

Przez cały tydzień poprzedzający jej wyjazd, ani razu nie wyszła z probostwa. Lecz wieczorem w przed dzień wyjazdu, kiedy dzwonił z Woodbridge-Hall wybił godzinę obiadową, dziewczę sądząc się pewną, iż nikogo nie spotka, zarzuciła z po-

spiechem szal na ramiona, przeszła furtkę ogrodową i biegnąc wąską ścieżką prowadzącą na równinę, zwróciła się ku gajom bukowym: chciała raz jeszcze ujrzeć to ukochane miejsce, przybytek tylu chwil szczęścia.

Tu ona po raz pierwszy zobaczyła Augusta, tu po raz pierwszy serce jej uderzyło, gdy ją czule nazwał po imieniu Otylią. Tu oni spędzali długie godziny, siedząc obok siebie na kwiecistym trawniku, podczas gdy dzieci z rozwianemi od wiatru włosami swobodnie tuż przy nich płąsały. Ileżto razy ukazywał jej w dali prześliczną dolinę, pola, odległe łąki, mówiąc zarazem o dniu w którym ona będzie panią tego wszystkiego: nigdy nie powątpiewał, nigdy nie przewidywał żadnych przeszkód.

„Moi rodzice, mówił, szalenie mnie kochają. Nic nie odnawiają swemu jedynakowi. Zapewne, że będzie z początku trochę hałasu, jak się to przytrafia i wtedy, gdy proszę ich o nadatkowy stufuntowy bilet, ale jak się uprę, to z pewnością będziesz moją żoną.”

Młoda i pełna ufności, obca angielskim obyczajom i życiu, tym więcej niezachwianym wyobrażeniom państwa z Woodbridge-Hall, Otylia wierzyła tym słowom; wierzyła całą duszą, i odtąd też żyła w sferze złudzeń, złożywszy przyszłość swoją w ręce młodego człowieka, który urzeczywistniał w jej oczach ideał młodości i wdzięku tyle pożądanego przez każdą młodą dziewczę.

A dziś, samotnie siedzącej pod temiz bukami przy zachodzie słońca, nasuwały się razem wszystkie te wspomnienia, źródła tylu boleści. Rozproszyły się owe piękne marzenia jak mgła nocy przy porannym wietrze. Odjedzie.... a nazajutrz o tejże godzinie, cały świat dzielić ją będzie od ubiegłego szczęścia.

Leżało tam kilka gałązek, które roztargniony August odłamał przy ostatniej wspólnej rozmowie: zerwała z nich kilka listków a poniósłszy do ust, schowała przy sercu swoim.

Jednakże czas mijał, o czém Otylia wcale nie myślała. Słońce od dawna już schowało się za pagórek; noc zastąpiła zmrok wieczorny.

Wtém posłyszała czyjeś kroki na trawniku: w chwilę po-tém August już był przy jej boku.

— Znajduję cię przecież okrutna! — zawołał — cały tydzień cię nie widziałem! Czy chcesz przyprowadzić mnie do szaleństwa?

Twarz Otylii zajaśniała uczuciem szczęścia, które natychmiast powstrzymać się starała.

— Przysięgam, Augustcie! — zawołała ze smutkiem — drogi Augustcie, nie powinniśmy widzieć się więcej: proszę zostaw mnie samą.

— Nie widzieć ciebie! czyżto podobna?

— Ależ ja przysięgam, mówię ci.

— Więc mnie już nie kochasz? I któż to śmiał wydrzeć pani tę obietnicę? Chciałbym wiedzieć.

— Twoja matka, której wolę znasz dobrze. Obowiązkiem pana jest zapomnieć o mnie, a moim uciekać.... Bywaj zdrow.

— O tobie zapomnieć! nigdy. Ja tobie uczyniłem ślub i święcie go dotrzymam. Czyż nie przyrzekłem kochać cię do śmierci?... Teraz, Otylio, kocham cię stokroć więcej, odkąd starają się nas rozłączyć.... Lecz do tego nie przyjdzie. Postanowiłem, bądź co bądź, wyłamać się z tej tyranii. Jedźmy razem, zgadzasz się pani? Już od ośmiu dni szukam cię, aby ci to powiedzieć!

— Uciekać?... z panem?

— Proszę cię Otylio daj się ubłagać. Wszystko przygotowałem. Dziś wieczorem, o jedenastej, powóz oczekiwać nas będzie z drugiej strony mostu. Ja już tam będę. Pojedziemy na całą noc, a we dwadzieścia cztery godzin będziesz żoną moją. Widzisz więc, wszystko się układa jeśli ty przystaniesz.

— O! nigdy, wielki Boże! Jak śmiesz robić mi pan podobne propozycje? i pocóż ja tu się znajduję?... Posłuchaj mnie, panie Augustcie. Pani Mowbray całą prawdę mi przedstawiła; pan jesteś dzieckiem jeszcze... tém samém podległym ślepo woli ojca do której powinienes się stosować. Poddaj się więc, mój przyjacielu. Co do mnie, nie zaślubię cię nigdy wbrew woli rodziców. Taki związek ściągnąłby na nas przekleństwo, a ja nie chcę być przyczyną takiego nieszczęścia... Mówiąc to, Otylia skierowała swe kroki ku domowi. August rzucił się ku niej.

— Odechodzisz pani, a ja nie ujrzę cię więcej? Zostawiasz mię samego... na pastwę okrutnej boleści, nie mówiąc nawet gdzie się masz udać?

— Wracam do Szwajcaryi. do ojca; jedyne to dziś moje schronienie.

— O niegodziwi Mowbraye! jak mogli taki cios ci zadać! Przynajmniej napiszesz pani do mnie, nieprawdaż, napiszesz aby mi powiedzieć, że nie zapominasz o mnie.

— Zapomnieć o panu! oh! nie, póki żyć będę; lecz pisać do pana nie mogę. Byłoby to naruszeniem mojej przysięgi... wtedy tylko, zrobić to mogę—dodała patrząc się w niebo gwiazdziste — jeśli Bóg ulituje się nad nami i zmieni serca twoich rodziców.

— Bądź tego pewną—zawołał młody człowiek trochę uspokojony. Przyjmijmy więc teraźniejszość jako nieuniknioną, a miejmy nadzieję w przyszłości. Tak, droga pani, powrócisz, a wtedy cały świat będzie u nóg twoich.

— Niestety! Jest to życzenie bez nadziei. Pan Mowbray utrzymuje że to jest niepodobieństwem.

— Znów pan Mowbray!... Przypuścemy że mówi prawdę... to przecież nie zawsze dzieckiem będę. Za rok będę pełnoletnim, a zatem panem siebie podług prawa. Wtedy przyjadę, aby cię zaprowadzić do ołtarza, a jeśli mnie ojciec wydziedziczy.... żyć będziem z mojego zółdu."

Otylia spuściła głowę nie mówiąc, i poczęła się oddalać.

„Żegnam cię, moja narzeczono?—zawołał August, zatrzymując ją po raz ostatni—żegnam najdroższa, życie moje! Mam adres twojego ojca, w Szwajcaryi ujrzysz mnie za rok, jeśli nie przedtęj.”

Otylia zaledwie miała siłę wymówić słowo pożegnania i znikła, rzucając ostatnie spojrzenie na Augusta.

### III.

Rok przerwy nie nie znaczy w życiu ustalonym; kiedy sny nasze się urzeczywistnią, kiedy skończą się próby, kiedy nakoniec niemamy się już czego obawiać, ani nie wyczekiwać w życiu z tej strony grobu naszego. Ale dla serca które czeka i cierpi, ileżto smutnych godzin do przebycia! Ile dni boleści, ile nocy bezsennych! Obdarzona gorącą duszą a wątłym ciałem, Otylia Berthal nie mogła bezkarnie przenieść tej okrutnej próby. Przebywszy kilka miesięcy w Szwajcaryi, przyjęła nowy obowiązek. Po roku kiedy wróciła do domu na wakacje, jej matka uderzona została raptowną zmianą jaką zaszła w całej postaci tej młodej panienki. Jednakże wypoczynek, powietrze ojczyste i czułe starania ożywiły wkrótce ten piękny kwiat pochylający się już na swą łodygę.

Zbliżył się dzień 28 lipca. Pomimo całe usiłowanie Otylia nie mogła nie myśleć o tym dniu który spoczywał na dnie jej duszy, jako uroczystość mająca nadać jej zupełnie nowe istnienie: dnia 28 lipca August Bryant stał się pełnoletnim. Nieszczęśliwa dziewczica, mówiąc prawdę, nie wiele pokładała nadziei w tém zdarzeniu; nie zdawało jej się aby pełnoletność młodego oficera mogła zmienić usposobienie rodziców; lecz ileżto rzeczy nieprzewidzianych w tém życiu, ile nadziei młodość posiada, a August tak solennie przyrzekł połączyć się z nią, że Otylia czekała choćby tylko dlatego aby go pożegnać na wieki.

Żadnego listu nie było cały dzień. Mimo wielkiej niecierpliwości, Otylia wypełniała swoje zatrudnienia domowe jak za zwyczaj; pomagała matce w gospodarstwie, zagrała sonatę Mozarta staremu ojcu, i przeczytała mu nim zasnął długi artykuł z Gazety Zurychskiej. Położywszy do snu swą piękną głowę na poduszce, młoda dziewczica pomyślała że nie był znów tak bardzo zastraszającym brak wiadomości, która według wszelkiego prawdopodobieństwa wyprawioną była w sam dzień 28 lipca, i że zatem trzeba jej dać czas do przybycia. Ten jednak termin odkładany aż do ostatnich krańców, nie zmienił nic w położeniu. Miesiąc wakacyi przeszedł nie przynosząc żadnej nowiny.

Mówią iż nadzieja nigdy nie zamiera. Jest to jedném z dobrodziejstw człowieka. Otylia więc wierzyła wbrew nadziei nawet, gdyż ściskając swą matkę w chwili odjazdu, rzekła do niej pociechu:

— Jeśli mama odbierze list pod moim adresem, to proszę mi go przesłać.

Biedna matka westchnęła, odgadując że był jakiś tajemny stosunek między listem oczekiwanym a bladością często zjawiającą się na twarzy jej córki.

Cztery lata upłynęły, co uczyniło pięć, od dnia w którym pożegnała się z Augustem w bukowym lasku w Woodbridge Hall. Zawód nauczycielki zaprowadził ją w dom pewnej rodziny szkockiej, która należała do najszanowniejszych w hrabstwie Perth. Miała ona wtedy lat dwadzieścia dwa. Świeżość młodociana znikła pod wpływem długiej goryczy, zawodu ostatecznego i powszednich trudów; ale wyraziste jej oczy i słodczyz fizyognomii nadawały Otylii wielki jeszcze powab. Ceniona przez państwo Ashburnot, rodziców swych wychowanek, byłaby niczem nie zamięszała zadowolenia domowego, gdyby wątpliwość jej zdrowia, objawiająca się uporczywym kaszlem, nie dawała im czasem powodów do niepokoju, — wcale zbyt uczynnego, jak mówiła młoda nauczycielka, gdyż kaszel ten był mało znaczącą chroniczną dolegliwością. Jej spokój niczem nieprzerwany, jednostajny humor, czasami nawet miła wesołość towarzysząca jej słowom i czynom, wykazywały w niej dużą równie szlachetną jak prostą, a przynajmniej obcą wszelkim wstrząśnieniom serca.

W tym jednak dniu gdy ją zastajemy w Szkocyi, ta pogoda która stała się przysłowiową w rodzinie Ashburnot, dziwnej doznała zmiany. Od dwudziestu czterech godzin Otylia zdawała się zostawać pod wpływem jakiegoś gwałtownego wzburzenia. W przeddzień wieczorem, zamiast zejść do salonu, kazała powiedzieć że jest cierpiącą i zamknęła się w pokoju. Nie ukazała się i na śniadanie; następnie w godzinie przechadzki, towarzyszące jej uczennice uważały że z twarzy wyglądała tak jakby po długim płaczu.

Za powrotem z przechadzki, pod pozorem słabości która zmuszała ją wrócić na świeże powietrze, powiedziała swym uczennicom aby na nią czekały w pokoju przeznaczonym na lekcye.

Widziano ją oddalającą się w kierunku grobli położonej nieopodal od dworu.

#### IV.

Biedna Otylia! Sądziła że rana jej zablizniła się, a ona tymczasem stała otworem i krew sączyła z niej straszniej niż kiedykolwiek.

Przypadek nieprzewidziany, jeden z tych trafów dziwnych, które czasem tak wielką rolę grają w życiu ludzkim, zamięszał spokój w którym niby sobie upodobała, i rzucił na łono burz śmiałą żeglarkę.

Powiedzmy wkrótce co się zdarzyło.

Było to w porze myśliwczój, w czasie gdy rodzina Ashburnot przyjmowała u siebie liczne i świetne towarzystwo. Pomdzy młodemymi myśliwcami przybyłemi w przeddzień do Ashburnot-Castle, był jeden którego Otylia wcale nie spodziewała się tam spotkać. Przechodząc przez wielką salę zamkową, zadrżała na imię Augusta Bryant, wymówione przez jednego ze służących. Zaledwie zdołała umknąć niespostrzeżona, i ukryła się w swym pokoju umiarkująca ze wzruszenia. Ale widziała ona dobrze swego dawnego wielbiciela, widziała jak wypiękniał, jak te pięć lat dodane do jego młodości uwydatniły jego mężki wdzięk, i od tego czasu przestała żyć.

Co czynić? Zejść się z nim w obec świata jako z nieznajomym, gdy ten człowiek zaprzysiągł jej wiekiustą miłość? Nie śmiała się narażać na takie niebezpieczeństwo. Oddzielić się od niego, zamykając się w zupełnej samotności przez cały czas jego pobytu; nie dać mu poznać że on mieszka pod tym samym dachem co i ukochana niegdyś przezeń Otylia? Było to może najrozsądniej ale zarazem najokrutniej; środek ten na całe dalsze życie gorzkie zostawiał jej wspomnienie.

Pod wrażeniem tych uwag, nie wiedząc czego się trzymać biegła jak szalona w stronę małej rzeczki przeryniającej jedną z tych przestrzeni błotnistych tak zwyczajnych w Szkocyi.

Widząc jej wzruszenie febryczne, możnaby sądzić iż rzuci się w przepaść tej czarnej wody kręcącej się u stóp wysokiego tartaka do którego pędziła z pośpiechem. Mrok nagle zapadał; drzewa, krzaki, nierówności gruntu, wszystko to pogrążało się w jakąś szarą nieoznaczoną barwę.

Wtém, Otylia usłyszała krzyk, który już, jak jej się zdawało, po dwakroć uderzył jej uszy. Tym razem ozwał się on z podwójną siłą. Otylia zadrżała. Widocznie nie było to wołanie pasterza, ani budnika. Był to raczej głos rozpaczny człowieka w niebezpieczeństwie. Pobiegła natychmiast w kierunku rzeki. W miarę jak się zbliżała, grunt stawał się miękkim i ruchliwym, niezadługo pogrążyła się w mule aż po kostki. Nagle przypomniała sobie, że ta część wybrzeża bardzo była niebezpieczną z powodu błotnisteo gruntu, i że podobno w tych stronach miał się znajdować słup odcinający trzęsawiska od gruntu twardego. Chcąc się zorientować spostrzegła po za sobą ogromny kłoc drzewa do połowy zagrzeżły w trzcinie. Wróciła natychmiast tą samą drogą dziękując niebu za wczesne ostrzeżenie; następnie zmieniając kierunek, szła z biegiem rzeki aż do miejsca gdzie wybrzeże tworzyło załam, zostawiający obszerną przestrzeń między gruntem stałym i rzeką, przestrzeń całkiem zajętą przez trzęsawisko. Tam się zbliżywszy usłyszała znowu krzyk, lecz już zbliżony i bardziej rozpaczliwy. Otylia przyspieszyła kroków. Spostrzegła wkrótce jakąś postać ludzką do połowy w mule pogrążoną po nad roślinną zielonością, która zdradliwie okrywała powierzchnię trzęsawiska. Nieszczęśliwy oddalony był od niej zaledwie na cztery lub pięć kroków, twa-

rzą do brzegu zwrócony, z kął oczekiwał ratunku. Zapadłszy mimo woli w ruchome bagno, zapóźno poznał niebezpieczeństwo, i napróżno usiłował wydobyć się z tamtąd. Ile razy próbował wyswobodzić się, powierzchnia zielonym trawnikiem ubarwiona, podnosiła się jak płyn błotnisty a on, wpadał coraz to głębiej.

— „Nie ruszaj się, stój spokojnie, w imię Boga!—wołała młoda Szwajcarka—idę ci na pomoc.”

Instynktem i świadomością miejsce wiedzioną Otylią, wsunęła się wzdłuż krzaków, następnie ośmieliwszy się, postawiła nogę na kawałeczku ziemi dosyć jeszcze twardej i dopadła stariej wierzby, której konary zwieszały się ponad trzęsawisko.

Wtedy, otoczywszy pień jedną ręką, drugą podała nieznajomemu, który ją schwycił z siłą ginącego.

W tej samej chwili spotkały się ich oczy. Otylia wydała krzyk stłumiony: poznała Augusta Bryant.

Młody Anglik patrzył na nią okiem człowieka stojącego w obec śmierci, wzrokiem błędnym i obląkanym... Następnie raptowny rumieniec okrył mu licę...

— Otylia!...—zawołał głosem stłumionym. Zasłużyłem na karę: Bóg jest sprawiedliwy.

— Podziękuj Stwórcy że mnie tu znajdujesz—odpowiedziała dziewczica, zapominając o wszystkim w obec rzeczywistego niebezpieczeństwa. Za pomocą mojej ręki może się pan dostaniesz aż do mnie... Spróbuj... O Boże mój! zbaw nas, zawołała, czując się pociągniętą ku przepaści.

Siła ciężenia wywierana na nią przez Augusta sprawiła iż ręka otaczająca pień drzewa raptem opadła. Byłaby się Otylia bez wątpienia pogrążyła w przepaść, gdyby nie to, iż lewą ręką, schwyciła gałąź wierzbiny, August zaś, jeszcze się więcej zanurzył w trzęsawisko.

— Nie, to napróżno; jestem zgubiony... oh! jakaż okropna śmierć.

— Nie, Auguste, pan nie umrzesz. Stój spokojnie; nim pomoc przyjdzie, ja cię podtrzymywać będę. Gdzie są towarzysze polowania?

— Muszą być co najmniej o milę ztąd. Trzymają się drugiego brzegu rzeki. Oszalałem, czy co, żeby zapędzić się aż tutaj!

— To nie, wołaj pan tylko, może nareszcie ktoś usłyszy.

Zebrał siły żeby wołać i krzyczeć ciągle. Gdy ustawał, Otylia powtarzała ten krzyk tonem przeciągłym i złowrogim. Głosy ich ginęły w pustej przestrzeni. Słuchają, sądząc że usłyszą jakiś szelest w oddaleniu; ale nie, nie, to plusk wody spokojnie opodal płynącej, i świst wiatru między gałęziami.

Powoli, minuta po minucie, ciało nieszczęśliwego pogrążało się; nielitościwa otchłań otwierała już swą paszczę.

Otylia czuła, iż ją siły opuszczają; zimny pot okrył jej twarz. Sądziła iż jej się ręka złamie. Spróbowała puścić gałąź i uklekła obok Augusta, aby go podtrzymać obiema rękami, co

ję się powiodło; lecz szlachetna dziewczica, pozbawiona sił i energii, czuła że zdętwiałe ję członki nie stawia już oporu w pogrążaniu się w przepaść. August zrozumiał to.

— Otylio!—zawołał—dość jednej ofiary: porzuć mnie.

— Nie mów tak, panie Auguste. Bóg nas może zgubić oboje, lecz zarówno może nas ocalić. Módlmy się.

I w cudowném uniesieniu, dziewczica patrzyła w sklepienie gwiazdami zastane, jak niegdyś przy ostatniém ich widzeniu.

Jakież to różnica od owego wieczoru na łąkach w Wood-bridge-Hall.

— Oby cię Bóg błogosławił, Otylio! szlachetna dziewczico! takież to twoja zemsta!...

Nastąpiła chwila milczenia, przerwana szmerem który usłyszeli między gałęziami.

Niestety! był to tylko ptaszek szukający na noc schronienia dla siebie.

Nastąpiło nowe znużenie. Augustowi pozostała już tylko głowa i jedna ręka ponad bagniskiem. Ręka podtrzymująca go opada bezsilnie. Dysząca, zrozpaczona Otylia czyni ostateczne wysilenie ze swego więzienia, aby śmierci wydrzeć ofiarę, a ję płacz i łkanie rozlegają się echem żałobném po całym wybrzeżu.

Słuchajcie! Czy to echo obiega? O! nie, tym razem najwyraźniej odzywa się głos ludzki... a po nim drugi już więcej zbliżony.. Następnie po nad ich głowami pokazują się latarnie na wzgórzu.

— Gdzie jesteście?

— Tutaj, odpowiada August nadzieją do życia powrócony. Tu, śpieszcie się, bo będzie zapóźno.

Przybiegają, rzucając mu liny. Jeden z przybyłych unosi Otylię omdlałą, inni wyciągają nierozważnego myśliwca z przepaści, która tylko co miała go pochłoniąć.

Westchnienie pełne radości, będące również oznaką dziekiżnienia niebu, wychodzi z ust Augusta, skoro go już sztywnego i trzęsącego się złożyli na ziemi stałej. Podano mu flaszkę z winem dla orzeźwienia, lecz oddajmy mu sprawiedliwość, pierwszą myślą jego była Otylia.

Podbiegł do niej. Młoda panienka prawie bezwładna leżała na ziemi, na ręce się opierając: trzymała chustkę przy ustach.

Przy świetle latarni spostrzegł August krwawe plamy na chustce.

## V.

Ostatnia scena naszego dramatu dzieje się w pokoju sypialnym, w którym młoda dziewczica marmurowej bladości, podobna raczej do posągu spoczywa na kanapie pod oknem.

— Czy pan Bryant może wejść?—zapytała uchylając drzwi mała dziewczynka.

— Poproś—rzekła Otylia tak słabym głosem, że zaledwie dosłyszeć ją było można i zaczęła poprawiać fałdy białego szlafrocza.

August Bryant wszedł ostrożnie i usiadł przy choréj.

— Lepiej się pani dziś czujesz, nieprawdaż?—rzekł czule i z szacunkiem. Doktor wielką robi nadzieję, a nie potrzebuję pani mówić jak mnie to cieszy.

— Doprawdy? Czegóż on się spodziewa?—zapytała Otylia, zmuszając się do uśmiechu.

— Że pani wkrótce będziesz zdrową: wszystkie zatrważające symptomata już znikły.

— Nie, panie; pan temu nie wierzysz, ani doktor, ani nikt.

— Ach! gdybym temu nie wierzył, jabym dostał pomieszania zmysłów.

— Dlaczego?—zapytała, wpatrując się w młodzieńca omdlałym wzrokiem.

— Bo miałbym przekonanie, że ja panią zabił. Czyż nie narażała własnego życia aby mnie uratować?

— Nie mów pan tego i pozwól że ci powtórzę to, com już raz powiedziała w krytycznej chwili: nie przestanę dziękować Bogu za to że mnie posłał ku tobie; większego szczęścia pragnąć nie mogłam.

— Ty jesteś zadoskonalą dla tego świata, Otylio! Nie mogę bez śmiertelnego zawstydzenia wspomnieć o przeszłości. Ale—dodał z niedostrzeżonem wysileniem i lekkim drzeniem głosu: jestem gotów naprawić mój błąd, jeśli mi go pani przebaczyć zechcesz.

Na te słowa biedna dziewczyna ani uradowała się ani zadziwiła: w oczach jej było tylko cierpienie.

— Jak pan długo kochałeś mnie po naszym rozłączeniu?—zapytała.

— Oh, ja ciebie zawsze kochałem, Otylio! Okoliczności tylko nie dozwoliły mi przekonać cię o tém. Byłem bardzo nie-szczęśliwy po twym odejście. Tworzyłem mnóstwo projektów dla zbliżenia się do ciebie. Następnie otrzymałem nominację na oficera, zmuszony byłem odpłynąć na Malte. W tém obozowym życiu, wiadomo, obowiązki i roztargnienia kolejno wyczerpują człowieka. Ale nigdy cię nie chciałem opuścić, Otylio, i przyrzekałem sobie odszukać cię prędzej czy później. Wypadki odciągały to ode dnia do dnia. Ojciec mój umarł. Żałoba, interesa zagmatwane, matka która potrzebowała obecności mojej.... Cóż ci mam więcej powiedzieć? Czas upływał. Sądziłem, że może zapomniawsz o mnie.. Uznaję przebóg! niewdzięczność moją. Przebaczysz-że mi? Nie odepchniesz mnie od siebie? Uczynię wszystko aby cię uszczęśliwić, chociażem takiego losu niegodzien.

Kończąc te słowa August, ujął rękę Otylii i trzymał ją w swych rękach, a oczyma wyzywał o odpowiedzi.

— „Zapóźno już, mój drogi—szepnęła skłaniając ku niemu ociężałą głowę. Mało mi już czasu do życia pozostaje. Zresztą, przebac mi, panie Auguste, to co ci powiem: gdybym nawet mogła wyzdrowieć, nie zostałabym twoją żoną.

— Dlaczego? — zawołał August tonem zadziwienia—więc mnie już nie kochasz?

— Owszem, ja cię kocham, jam kochała cię zawsze od chwili gdy ci to powiedziała na łące w Woodbridge-Hall; ale ty mnie nie kochasz.

— Ja ciebie nie kocham?—zawołał młodzieniec z prawdziwem wzruszeniem. Ach, okrutną jesteś Otylio! Jaby mi nie miał kochać ciebie, mojego anioła stróża! ciebie, której nadludzkie poświęcenie ocaliło mnie od najokropniejszej śmierci!

— Przebac mi raz jeszcze; ty mnie kochasz przez wdzięczność, jako kobietę umierającą. I masz słuszność, mój Auguste, bo maie tu niedługo. A pozwól mi przytém dodać jeszcze i to, że wiem więcej, niż się spodziewasz. Pani Ashburnot powiedziała mi wszystko. Ty kochasz młodą lordównę, piękną i godną ciebie, z którą wkrótce masz tu się spotkać!...

— Ach, jęknął przerażony oficer, niema jeszcze nic stanowczego; jest to tylko daleki projekt, i....

— Nie wypieraj się, mój przyjacielu; co do mnie, jestem z tego bardzo uszczęśliwioną. Nie uwierzysz, jak modliłam się otrzymawszy tę wiadomość. Tak! miałam odwagę modlić się za ciebie i za nią, obyście ręka w rękę szli razem ku życiu wiecznemu, w którym połączymy się wszyscy. A jeżeli dusze tych co żyli wracają na ten świat, to ja wrócę aby czuwać nad wami i nad waszemi dziećmi, i aby waszém cieszyć się szczęściem.

Gdy Otylia wymawiała te słowa, August głęboko wzruszony zakrywał sobie twarz obu rękami.

— Otylio!—zawołał szlochając—zawiniłem bardzo. Jeżeli coś może poprawić mnie w przyszłości, to chyba wspomnienie takiego jak ty anioła.

— Nie; powiedz raczej wspomnienie śmierci, której zbliża w oczy zajrzałeś. Bóg widząc żeś nie dojrzał jeszcze do przyszłego życia, pozostawił cię na świecie, aby ci dać czas do poprawy.

Otylia spoczywa na cmentarzu w górach szkockich: August przechadza się często z żoną i dziećmi po łąkach Woodbridge-Hall.

M. K.

